Nr. 287. Lwów — Sroda dnia 16 Grudnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 8 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRENUMERATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Biuro dzienników Łabędzkiego we Lwowie Pasaż Hausmana L. 9.
Ceny ogłoszeń
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: śr. św. Adelajdy, Sofoniusza
Jutro: czw. św. Łazarza, Barbary M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 7 m. 52
Zachód „ „ 4 m. —

Długość dnia godzin 8 minut 8
Ubyło dnia od wczoraj 0 min.

Interpelacya ks. Windischgraetza.

W sobotę odbyło się w Wiedniu posiedzenie Izby panów, na którem wniesiono bardzo doniosłą interpelacyę, dotyczącą kwestyi, około której obraca się cała walka parlamentarna na Węgrzech, a która ma dla przyszłości całej monarchii niezmiernie doniosłe znaczenie. Oto imieniem wszystkich trzech grup Izby panów wniósł jej prezydent ks. Windischgraetz interpelacyę do rządu, w której zapytał, czy rząd może dać Izbie autentyczne i uspokajające informacye co do istoty i sposobu przeprowadzenia zapowiedzianych reform wojskowych na Węgrzech, tudzież czy zamierzone są jeszcze dalsze ustępstwa w kwestyach wojskowych na rzecz Węgrów. Interpelacyę tę, która miała być poniekąd uroczystą manifestacyą Izby panów za jednością armii wspólnej, podpisali, jak zaznaczyliśmy wyżej, przedstawiciele wszystkich trzech frakcyi, z których Izba panów się składa, t. j. prawicy, lewicy i środka. Z polskich członków Izby panów podpisali ją pp. Zaleski, Madeyski, Piniński, Lanckoroński. Z łatwo zrozumiałych względów nie podpisali jej ci członkowie Izby panów, którzy piastują urzędy wspólne, jak dr. Biliński, gubernator banku austro-węgierskiego, dr. Plener, prezydent wspólnego Trybunału obrachunkowego, lub komendant marynarki bar. Spaun.

Prezes gabinetu dr. Koerber odpowiedział bezzwłocznie na tę interpelacyę, a odpowiedział mniej więcej co następuje: Rząd wie o projektowanych zarządzeniach, będących przedmiotem tak ożywionej dyskusyi, ogół jednak nie może ich znać jeszcze, gdyż nie są one jeszcze definitywnie ułożone. Wszelako tyle może prezes gabinetu już dziś oświadczyć, że jednolitość armii na zewnątrz i na wewnątrz, jej podstawy i tradycye nie zostaną naruszone. Wszelką myśl o jakimś podziale armii odrzuca rząd stanowczo, jako zbrodnię przeciw państwu. Następnie rzekł dr. Koerber, że rząd, ufny w poparcie Izby panów, zdecydowany jest odeprzeć stanowczo wszelkie usiłowania, zmierzające do jednostronnej modyfikacyi ustaw ugodowych. Niewzruszenie stoi na tem stanowisku, któremu już poprzednio dał wyraz, tj., że każda zmiana ustaw ugodowych może przyjść do skutku jedynie za zgodą obu połów państwa, bo te ustawy, jakkolwiek każda z nich, a więc i austryacka i węgierska, jest samodzielną, wytworzyły jednak między Austryą a Węgrami stosunek traktatowy, na którym opierają się delegacye, jako instancya parlamentarna, a wspólny rząd, jako instancya wykonawcza. W końcu rzekł dr. Koerber, że nie zmienił bynajmniej swego poprzedniego poglądu, iż kierownictwo i wewnętrzna organizacya armii należy wyłącznie do Monarchy, przytem jednak godzi się zupełnie na to, że także za akty Korony w tej sferze kompetencyi jest rząd odpowiedzialny.

W dyskusyi, jaką uchwalono otworzyć nad tą odpowiedzią dra Koerbera, zabrał jedynie głos prezydent Izby panów ks. Windischgraetz i wypowiedział do swej interpelacyi pewien rodzaj komentarza, którego myślą przewodnią było to, że w dążeniu do zachowania wspólności i jednolitości armii, może rząd liczyć zawsze na jak najbardziej stanowcze poparcie Izby panów.

Sfery polityczne w Peszcie z wielką niecierpliwością oczekiwały wiadomości o zapowiedzianej na sobotę manifestacyi austryackiej Izby panów w kwestyi wojskowej. W klubie liberalnym wydzierano sobie w godzinach wieczornych z rąk depeszę, zawierającą osnowę interpelacyi ks. Windischgraetza i odpowiedź dra Koerbera, a na poniedziałek zwołano posiedzenie sejmu węgierskiego głównie w tym celu, aby on mógł bezzwłocznie zająć stanowisko wobec tej najnowszej manifestacyi ze strony austryackiej. Przeciw mowie dra Koerbera, aczkolwiek tak ostrożnej, podniesiono zaraz w pierwszej chwili na Węgrzech rozmaite zarzuty. I tak, nie podoba się Węgrom to, że dr. Koerber niejako przypomniał swoje dawniejsze oświadczenie, złożone w wiedeńskiej Izbie posłów, które — jak wiadomo — taką burzę na Węgrzech wywołało, skoro rzekł obecnie, iż w niczem nie zmienił zajętego dawniej stanowiska. Węgrzy zaś utrzymują, że dr. Koerber właśnie je zmienił, i że pogląd węgierski wziął górę nad austryackim.

Następnie żżymają się Węgrzy na to, że dr. Koerber przedstawił w swej mowie delegacye poniekąd jako centralny parlament obu połów monarchii, tymczasem zaś Węgrzy uważają delegacye tylko niejako za komisyę sejmu węgierskiego. Wobec tak niesłychanie wybujałej drażliwości politycznej na Węgrzech, mogą te subtelności konstytucyjne dać powód do nowych drażliwych kontrowersyi.

Właśnie z tego powodu należy sobie życzyć, aby w delegacyach jak najmniej było mowy o tych drażliwych sprawach, zwłaszcza zaś, żeby Polacy zachowali jak największą powściągliwość i teoretycznymi wywodami nie zwiększali trudności, które i bez tego są bardzo wielkie.

Sprawa dziś stoi tak, że żadne mowy nic jej nie pomogą, a mogą tylko powiększyć rozdrażnienie, czego właśnie jak najbardziej trzeba unikać.

Sprawa japońsko-rosyjska.

W tych dniach rozstrzygnie się zagadnienie, czy między Japonią a Rosyą będzie wojna, czy też pokój. Wiadomo, że oprócz rządu wszyscy zgoła w Japonii przemawiają za niezwłocznem wypowiedzeniem wojny. Parlament na pierwszem swem posiedzeniu oświadczył się przeciw pokojowej polityce gabinetu i z tego powodu był natychmiast odroczony. Poufne układy ministrów ze stronnictwami nie doprowadziły do pomyślnego rezultatu: na swych klubowych posiedzeniach uchwaliły stronnictwa udzielić rządowi wotum nieufności, skoro tylko parlament znów będzie powołany do obrad. W skutek tego rząd za zgodą mikada już nie zwołał izby poselskiej na posiedzenie, lecz rozwiązał parlament. Nie podlega zatem wątpliwości, że mikado i gabinet chcą uniknąć wojny, czy jednak zdołają trwale się opierać woli narodu, parlamentu, który w marcu znów będzie wybrany, wojska lądowego i marynarki, to jest wątpliwe. Były niemiecki poseł w Chinach p. von Brandt, który właśnie odezwał się w prasie o tej sprawie, przypomina, że zarówno w roku 1874ym kiedy szło o militarną wyprawę dla zdobycia wyspy Formozy, jak w roku 1894ym, gdy wybuchła wojna japońsko-chińska, mikado i rząd byli jak najbardziej przeciwni zrywaniu pokoju, a jednak w końcu musieli się zastosować do woli narodu. Zdaniem p. Brandta, bardzo być może, że to samo powtórzy się teraz, bo żądza walki z Rosyą jest w Japonii powszechna i namiętna, a wojsko jest przekonane o świetnych zwycięztwach. Wie ono, że jest lepiej wyćwiczone i uzbrojone od rosyjskiego, na które bynajmniej nie patrzy z dołu do góry, jak na każde inne europejskie, lecz traktuje je jako równe i pod tym względem nie może się nie mylić, bo w tych 150 tysiącach żołnierzy, których Rosya zgromadziła na Dalekim Wschodzie, znajduje się najmniej sto tysięcy nadamurskich i nadussuryjskich kozaków, którzy są mieszańcami mongolskimi, chińskimi i rosyjskimi. Rząd petersburski doskonale wie, że nie jest przygotowany do wojny, więc też w jego postępowaniu widoczna pewna lękliwość, brak decyzyi, chęć uniknięcia wojny, albo przynajmniej odwleczenia jej na kilka miesięcy. Tu dodaje p. Brandt, że podczas zjazdu Mikołaja II z Wilhelmem II w Wiesbadenie była mowa o sprawie Dalekiego Wschodu. Rezultatem tej narady jest to, że w razie potrzeby Rosya będzie mogła spokojnie zwrócić się całym swym frontem na wschód, jednakże to tak mało polepsza jej szanse, że Mikołaj II oświadczył, iż sam nie wypowie wojny Japonii.

Dalej p. Brandt wyjaśnia, dlaczego naród japoński namiętnie pragnie tej wojny, a dlaczego rząd chce jej uniknąć. Naród przedewszystkiem nie ceni rosyjskiej propozycyi, która jest taka, że Rosya weźmie sobie Mandżuryę, a za to Japonia rozciągnie swój protektorat nad Koreą. Protektorat nie jest zaborem, więc nierówne są zyski układu, zaproponowanego przez Rosyę. Koreańczycy nienawidzą Japonii, jako państwa, które w wieku XVI zajęło ten kraj, panowało w nim i dopuszczało się okrucieństw, niezapomnianych dotąd; również podczas ostatniej wojny chińsko-japońskiej wojska mikada srogo się dały we znaki koreańczykom; wreszcie od pewnego czasu rosyjscy agenci zdołali rozkrzewić w Korei silną niechęć do Japonii. Z tych tedy powodów ona nie przewiduje dla siebie żadnych korzyści z ofiarowywanego jej przez Rosyę protektoratu. Co do tego rząd jest w zgodzie z narodem, lecz rozchodzi się z nim na punkcie zaufania we własne siły, nie przypuszcza, aby wojna mogła wypaść dla Japonii pomyślnie i w dodatku nie ma pieniędzy na prowadzenie kampanii.

P. Brandt wyjaśnia wreszcie stanowisko rosyjskie. Zdaniem tego dyplomaty, wojna, nawet zwycięska, nie przyniesie Rosyi trwałych korzyści. Carat nie będzie mógł zupełnie zgnieść Japonii z dwóch powodów, a więc najpierw dlatego, że nie posiada tak licznej floty, aby mógł przeprowadzić wojska na japońskie wyspy, a wroga można dobić tylko w jego własnym domu; następnie zaś nie podlega żadnej wątpliwości, że Anglia we własnym interesie nie pozwoliłaby na podobne zgniecenie Japonii, czyli w stanowczej chwili natarczywie narzuci swe pokojowe pośrednictwo, a to dlatego, że w przyszłości mogła liczyć na antagonizm, na nienawiść japońską do Rosyi. Przewidując taki koniec kampanii, musi sobie mówić rząd petersburski, że toczyć wojnę po to jedynie, aby przeciwnika jeno zranić i trwale rozjątrzyć, zgoła nie warto, bo się odtąd będzie w nim miało dziedzicznego wroga, a więc trzeba będzie zawsze stać w pogotowiu i łożyć na utrzymanie swego stanowiska więcej, niż ono długo jeszcze będzie warte. Już sam ten wzgląd jest tak ważny, że musi wstrzymywać Rosyę od hazardu, ale jest jeszcze inny, a także bardzo poważny. Faktem jest, że dziś na terenie wschodnio-azyatyckim Japonia jest silniejsza od Rosyi, chociaż nie wiele. Przezorność nakazuje zatem caratowi zastanowić się nad pytaniem: co się stanie, jeżeli w kilku pierwszych bitwach szczęście nie dopisze rosyjskiemu orężowi? Stanie się niezawodnie to, że wszystkie narody azyatyckie, nad którymi Rosya panuje tylko dlatego, że uchodzi między nimi za niezwyciężoną, za straszliwie mocną, odrazu wypowiedzą jej posłuszeństwo, bo są one jak dzikie zwierzęta, które dopóty drżą przed poskramiaczem, wchodzącym do ich klatki, dopóki przypuszczają w nim jakąś bajeczną siłę. Panjapońska idea, która i bez tego krzewi się w Chinach, a jest dla rosyjskich posiadłości ogromną zawadą, nadzwyczajnie się rozwinie po jednej wygranej przez Japonię bitwie.

Tak rozważywszy wszystko, co przemawia za możliwością wojny i przeciwko niej, przychodzi w końcu p. Brandt do wniosku, że Rosya poczyni swej azyatyckiej rywalce bardzo wielkie ustępstwa, byle tylko utrzymać pokój.

O śmierci roślin.

Wśród odczytów, które w ostatnich tygodniach odbyły się w Związku naukowo-literackim, najciekawszym był odczyt dra M. Raciborskiego „O śmierci roślin“. Zadaniem prelegenta było odpowiedzieć na dwa pytania: Co jest powodem śmierci roślin i jaki ma ona cel w gospodarstwie przyrody?

Śmierć jest antytezą życia, życiem zaś nazywamy szereg pewnych objawów fizyologicznych. Ustanie tych objawów jednak niekoniecznie musi być śmiercią. Organizm życiowy może chwilowo tak stanąć, jak zegar, nienakręcony lub nienaprawiony; gdy się jednak zegar zdruzgocze, naprawić go już nie można i wtedy równie dobrze mówić można o śmierci zegaru, jak o śmierci organizmu.

Jednym z objawów życia jest ruch, ale objaw to ani główny, ani zbyt ważny. Uważanie samego ruchu za objaw życia byłoby stanowiskiem żaby, która zjada tylko organizmy poruszające się. Nawet ciągłej przemiany materyi w pewnym kierunku nie można uważać za główny warunek życia, i takie bowiem objawy można wstrzymać, zwolnić, lub niewidzialnymi uczynić przez odebranie organizmom np. wody. W miarę jak się roślina wysusza, jej funkcye życiowe stają się coraz mniej widocznemi, nawet oddechanie w nasionach kiełkujących zanika i wreszcie ustaje zupełnie, a mimo to nie można skonstatować ich śmierci, owszem, nasiona te w pewnych warunkach znowu ożyć potrafią. Okazuje się, że odpowiedź na pytanie, czem jest śmierć, jest trudna, bo nie wiemy, czem jest życie.

Że każdy organizm żywy może umrzeć, to wiemy; znamy także wielką liczbę przyczyn śmierci. Mówimy o śmierci wywołanej przez przyczyny zewnętrzne, mechaniczne, np. wskutek zgniecenia, poszarpania; o śmierci chemicznej, która następuje wtedy, jeżeli otoczenie chemiczne wpływa w ten sposób na jakiś żywy organizm, że podłoże życia zmienia się w sposób stanowczy tak, że do pierwotnego stanu już nie wraca. Taką zmianę protoplazmy, zmianę, którą nazywamy denaturyzacyą plazmy, możemy wywołać dodatkami rozmaitych ciał chemicznych, albo przez ogrzanie do temperatury zbyt wysokiej, przez światło zbyt silne itp. Zmiana białka czy plazmy jest wtedy tak gruntowna, że następuje śmierć przez otrucie, temperaturę lub światło.

Jest jeszcze jeden rodzaj śmierci zewnętrznej, mniej szczegółowo poznany: śmierć głodowa. Ale podczas, gdy poprzednie rodzaje śmierci w świecie roślin działały tak samo jak w świecie zwierząt, głód nie na wszystkie rośliny wpływa jednakowo. U jednych komórki, nie mające należytego pokarmu, zamierają, gdy u innych komórka w razie głodu otacza się grubą błoną i głód jest tylko impulsem, który wstrzymuje rozmnażanie się rośliny w celu przetrwania epoki głodu.

To są jednak wypadki śmierci przypadkowej, że tak powiemy, nienaturalnej. Jakże jednak wygląda śmierć naturalna rośliny? Tu dochodzimy do rezultatów nieoczekiwanych, przekonywamy się, że ta śmierć u roślin wedle tego, jakie one miejsce w systemie roślinnym zajmują, może rozmaicie wyglądać, może następować, może i nie następować. Zacznijmy od organizmów najprostszych, od bakteryi jednokomórkowych, których życie badał zoolog Weissmann w Fryburgu. Jeżeli taki organizm żyje, to rośnie, a gdy urośnie do pewnego stopnia, to dzieli się w ten sposób, że z jednego organizmu tworzą się dwa organizmy tak samo zbudowane. Ta zmiana może nastąpić w ciągu pół godziny, czy jednak trzeba ją nazwać śmiercią? Z pojęciem śmierci łączymy zwykle pojęcie trupa, tu zaś trupa nie widzimy. Możnaby co najwięcej mówić o tem, że umiera pojęcie jednego indywiduum, to jest tej bakteryi, którą badać zaczęliśmy, jednak o śmierci konkretnego organizmu mowy nie ma. W całym szeregu najmniejszych jestestw tak zwierzęcych, jak i roślinnych, napotykamy tego rodzaju organizmy, które jakkolwiek wszystkie są śmiertelne, bo wskutek przyczyn zewnętrznych nadzwyczaj łatwo umrzeć mogą, to jednak, o ile żyją w sprzyjających warunkach, można je uważać za nieśmiertelne.

Sięgnijmy teraz na drugi kraniec świata roślinnego, do olbrzymów roślinnych, cztery razy wyższych niż lwowska wieża ratuszowa. Nie rosną one całą powierzchnią, lecz na mocy podziału pracy rosną tylko tymi punktami ciała, które się nazywają punktami wzrostu, i to tak na wysokość, jak i grubość. Między korą a drewnem znajduje się miazga, tkanka twórcza, która stale tworzy nową korę na zewnątrz, a nowe drewno na wewnątrz. Jak długo to trwać może? Znamy olbrzymie drzewa, których długość jest ograniczona, ale które na wszerz rosłyby prawdopodobnie w nieskończoność. Tak powiedzieć musimy, bo nam, ludziom, brak czasu do stwierdzenia doświadczeniem, czy u tych drzew śmierć naturalna może nastąpić czy nie. Obserwujemy wprawdzie, że te olbrzymy umierają, wszakże przyczyną ich zniszczenia nie są wpływy wewnętrzne, w samym drzewie tkwiące, nie fatum nieuniknione, ale złe warunki otoczenia, pioruny, pasożyty, choroby roślinne.

Feljeton literacki.

Kazimierz Gliński: *W Babinie.* Powieść z pierwszych lat rzeczypospolitej babińskiej. Dwa tomy. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków — G. Gebethner i Spółka, 1903.

Jedna z osób tej powieści, wojewoda Jan Kmita, broniąc połowicznego stanowiska króla Zygmunta Augusta w kwestyi religijnej, taką wygłasza mowę:

„Mi się widzi, że Polszcza stanęła na granicy dwóch światów, z których wieją dwa prądy całkiem odmienne: wschodniego barbarzyństwa i zachodniej cywilizacyi, tyranii i swobody. W Polszcze też to się wszystko kotłuje i warzy, zlewa się w odrębną całość jakąś, której, daj Boże, szczęśliwe wieki nadadzą trwałość granitu, a piękność posągu. W Polszcze dziś mamy trzy religie: katolicką, luterską i grecką. Niech sądzi Bóg, która do zbawienia prowadzi — zadaniem Polszczy jest skuć je wszystkie pierścieniem złotym, a ozdobić brylantem swobody.“

Taki to sąd historyozoficzny, zaczerpnięty zresztą z dzieła Kraszewskiego o rozbiorach Polski, wkłada p. Gliński w usta osoby, żyjącej 4 wieki temu. Że jednak ówczesnym ludziom rzeczy te całkiem inaczej się przedstawiały, niż nam dzisiaj, to nie ulega wątpliwości. W dalszym ciągu p. Gliński sam już zabiera głos; mówi dużo o przejednawczej idei Polski, którąby była złamana, gdyby Zygmunt August postawił konieczność czyli przymus na miejsce wolności, i albo stanowczo oświadczył się za Rzymem, albo zbudował osobny kościół narodowy z naczelną władzą króla. Wszystko to może być prawdą, lecz są to opinie dziś tak powszechne, bo nawet i w szkołach nauczane, że pewnego rodzaju niespodziankę sprawia nam czytanie ich w powieści historycznej na wielką skalę, powieści autora, który, jak przypuszczać należy, epokę, opisywaną przez siebie, zbadał dokładnie i powinien był nam o niej coś więcej powiedzieć prócz znanej z podręczników historycznych formułki. Tego jednak p. Gliński nie zrobił, a nawet cały powyższy ustęp w jego powieści jest luźną wstawką, bo wogóle o antagonizmach religijnych w Polsce, o jakiemś wrzeniu umysłów nie ma tam mowy.

Tak samo traktuje autor rzeczpospolitę babińską. Chociaż po tytule oczekiwaćby należało, że autor pokaże nam, w jaki sposób narodzić się mogła ta oryginalna humorystyczno-moralizatorska instytucya, jakie było jej podłoże umysłowe i obyczajowe, to jednak nie dowiadujemy się o tem nic więcej nad to, co jest wiadomem nawet laikom, nieobznajomionym szczegółowo z tą epoką historyczną. Przedewszystkiem autor ułatwił sobie zadanie przez to, że w jego dziele założenie rzeczypospolitej babińskiej jest już faktem dokonanym, widzimy tylko, jak babińczycy z Rejem na czele jeżdżą po Polsce i rozdają urzędy, jak wskutek ich działalności nastaje popłoch wśród ludzi, poczuwających się do złego, jak nominaci rzeczypospolitej zawstydzeni, poprawiają się i pozbywają swych urzędów. Atoli szczegółowo opisany jest właściwie tylko jeden przykład: szlachcica Piaseckiego, który, tocząc o grunta procesy ze swymi sąsiadami, chytrze przesuwał kopce graniczne i za to komornikiem babińskim mianowany został. Zresztą rzeczpospolita babińska jest tylko epizodem, dokoła którego inne epizody wcale się nie koncentrują, a raczej koncentrują się, ale w sposób mechaniczny, mianowicie przez to, że ku końcowi powieści wszystkie osoby zjeżdżają się w Babinie i tam rozstrzyga się ostatecznie ich los: król porzuca płoche amory, panny wychodzą za mąż, pogniewani godzą się z sobą, grzesznicy przyznają się do winy i wstępują do klasztoru.

Jako powieściopisarz historyczny p. Gliński nigdy się wybitnym zmysłem historycznym nie odznaczał. Obecna jego powieść jest mozaiką, na którą złożyło się dużo pięknych klejnotów poetyckich, lecz także dużo ustępów miernych.

Bohaterem powieści jest Rupert, braciszek z klasztoru OO. Franciszkanów, młodzieniec bardzo głupi, ale przytem dość sprytny, aby, robiąc przysługi różnym krewkim szlachcicom, napełnić swą kiesę czerwieńcami. Jest to niejako polski Sancho Pansa, jeździ tylko na lichej szkapie Lafiryndzie, walczy tylko ogromną pałką, nabijaną krzemieniami, a zasłania się tarczą na wzór średniowieczny. Autor chciał w nim przedstawić mięszaninę sprytu i głupoty, ale zabrnął przytem w liczne niekonsekwencye, raz bowiem jest ów Rupert tak naiwnym, że wszyscy go na kawał biorą, to znów on innych wodzi za nos, blaguje tak, jak pan Zagłoba, i równie jak on obfitym jest w fortele. Wogóle jednak postać to dość zajmująca, tylko że w niej nic a nic nie ma bohaterskiego, ani typowego dla ówczesnej Polski. Zajmującą jest niezgrabność, z jaką brat Rupert załatwia powierzone mu miłosne misye i przez to wszystkim przysparza konfuzyi, zajmującem jest jego polowanie na niedźwiedzia, oraz łatwowierność, z jaką ten młodzieniaszek pozwala w siebie wmówić, że walczył w tylu a tylu bitwach, że ma talent rymotwórczy itd.

W drugim tomie powieści na pierwszy plan wysuwa się koniuszy Hieronim Spinek, dusza harda i rogata, nie robiący sobie nic z nikogo i niczego; postać to wprawdzie przerysowana, mająca zbyt wiele cech modernistycznego „nadczłowieka“, ale jest to już bądź co bądź reprezentant ówczesnej polskiej szlachty, staczającej się po równi pochyłej złotej wolności aż do jej nadużycia w instytucyi „liberum veto“. Z wystąpieniem Spinka na pierwszy plan powieść przybiera charakter kryminalny i fantastyczny. Spinek, niebezpieczny uwodziciel kobiet, porwał córkę pewnego szlachcica, i zhańbił ją; szlachcianka obłąkana z rozpaczy chce się poskarżyć królowi, wyrabia przed jego pałacem przeróżne gesta, a ponieważ król jest właśnie chory, lud krakowski uważa ją za czarownicę i wyświeca z miasta pochodniami. Spinek przypadkowo wmięszany w tłum, chcąc się przyjrzeć mniemanej czarownicy, podnosi ją do siebie na konia, lecz ujrzawszy grozą tchnące oblicze swej ofiary, rzuca ją na bruk i rozbija jej głowę. Potem jednak twarz ta ściga go wszędzie, dumny koniuszy gnany wyrzutami sumienia pędzi na koniu przed siebie, na chmurach widzi postać olbrzymiego dyabła, wreszcie zamęcza konia na śmierć i przybywa pieszo do klasztoru w Tyńcu, niebawem też zostaje zakonnikiem.

Scen, ilustrujących ówczesny stan umysłów, mamy tu dużo. Wiarę w dyabłów i czary np. wyraża taka arcyzabawnie napisana scena: Rupert, zrażony jakiemś niepowodzeniem, wraca do swego klasztoru, i staje przed obliczem opata Lismanina, który właśnie rozczytuje się w księgach luterskich. Opat ujrzawszy przed sobą wąsatego i grubego jegomościa nie poznaje w nim braciszka, lecz myśląc, że to szatan, daje mu w łeb książką, kropi go wodą święconą i alarmuje cały klasztor. Ścigany Rupert chroni się na dzwonnicę i zaczyna z całych sił dzwonić: zbiega się tłum, w którym brat Rupert się kryje, aby wkrótce usłyszeć legendę, że „ojcu Lismaninowi dyabeł się ukazał, że tak mu zaciężyły krople wody święconej, iż unieść się w powietrze rozmachu nie miał, aż musiał na dzwon wielki klasztoru Franciszkańskiego skoczyć, rozbujać się w nim i w ten sposób odbić się od padołu ziemskiego“.

Jak Rupert wróciwszy do ojca przypadkiem depce zboże i za to dostaje bizuny od rodzica, jak Muciuszyński nieprzytomny z uradowania bierze Ruperta na ręce i podrzuca nim trzy razy na dach słomiany, łapiąc go w powietrzu jak piłkę (w tekście zanotowano, że podobny fakt zdarzył się rzeczywiście): takich charakterystycznych z życia szlachty scen ma powieść p. Glińskiego mnóstwo. Tężyznę i animusz szlachecki kreśli autor z zamiłowaniem i umiejętnie.

Także o poezyi dużo się mówi już wówczas w Polsce; jeden z drugorzędnych bohaterów powieści, podstoli Żegota zazdrosny o swą młodą żonę, rozczytuje się w Reja „Żywocie Józefa“ i stamtąd czerpie pochop do posądzania żony o wiarołomstwo. Występuje potem i sam Rej i Kochanowski, który w Babinie odczytuje psalm „Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary“. Ale Kochanowski występuje tylko jakby na pokaz, Rej zaś podobny jest całkiem do Zagłoby. Żywioł poezyi najgodniej reprezentuje Bekwark lutnista, czuły śpiewak, nucący na dworze królewskim udatne piosenki, ułożone przez samego autora.

U p. Glińskiego można zauważyć jedną znamienną cechę dzisiejszych poetów: oto kreśląc postacie historyczne, nie starają oni się sięgać fantazyą w przeszłość i uzmysławiać sobie, jak one mniej więcej żyły, jednem słowem nie szukają prawdy historycznej, lecz za punkt wyjścia obierają tradycyę, która się z biegiem czasu wytworzyła o jakiejś postaci historycznej i utrwaliła np. w legendach, obrazach, ba, nawet sankcyonowanych już powagą wieków fałszach historycznych. Tak jest np. w utworach Wyspiańskiego. Jego Stańczyk z „Wesela“ jest wzięty z obrazu Matejki. I p. Gliński wprowadza niektóre swoje postacie tak, jakby one wprost zstąpiły z obrazów matejkowskich. Najwidoczniejszem jest to w tym ustępie, gdzie wprowadza Annę Jagiellonkę. I król Zygmunt August ma w sobie zrazu coś matejkowskiego póki go autor tylko opisuje, a nie wprowadza w działanie. Podobnie i Stańczyk. Atoli postacie te u p. Glińskiego wkrótce wypadają z majestatycznego tonu, wyjąwszy może Annę Jagiellonkę, która od początku do końca jest, że tak powiemy, stylową. Król zamienia się w zwykłego, lubieżnego gacha, nie znającego żadnych wyższych spraw ponad sprawy miłosne, jego nieudałe umizgi do Kasi Żegociny są bardzo niekrólewskie. Stańczyk nietylko nie ma humoru, sarkazmu, ale nawet powagi, i on, podobnie jak król, kocha się beznadziejnie i rezygnuje ze swej miłości na rzecz tego, którego ukochała jego wybrana. Kubek w kubek tak samo rzecz się ma z drugim wesołkiem Gąską, i ten się kocha nieszczęśliwie, a jest tak szlachetny, że pomaga swej bogdance podbić serce jej wybranego. Ale Gąska ma przynajmniej więcej humoru, niż Stańczyk, lubo tak samo jest sentymentalny. Że u błaznów pod maską humoru często ukrywa się smutek, tę oklepaną prawdę powtarza autor za często.

Najwięcej pochwały godnym jest w powieści p. Glińskiego język przepysznie archaizowany, tak, iż rzecz tę czyta się prawie, jakby ją napisał ktoś z krotochwilnych dworzan Zygmunta Augusta, wtajemniczony we wszystkie dworskie sprawy zakulisowe. Język ten, jakoteż i składnia zdań, dziś niezwykła, wywołują w czytelniku stale wesoły nastrój. Dlatego jako lektura powieść ta jest zajmującą, a chociaż jako powieść historyczna jest w głównych punktach chybioną, to jednak tyle w niej zawsze artyzmu i poezyi, że mimo wielu wad wznosi się ponad przeciętność.

Weźmy dalej jako przykład pospolity mech, taki, jaki tworzy rozległe torfowiska w północnych dzielnicach Polski. Mech ten rośnie ciągle wierzchołkiem, bo ma jeden tylko zasadniczy punkt wzrostu, na szczycie położony. Ciągle go przybywa w górze, a dolne, najstarsze części zamienione w strzępy zamierają i giną. Wiemy, że ten mech bardzo długo rośnie i nie ma żadnej przyczyny powątpiewać, dlaczegoby niektóre jego okazy nie miały rosnąć od czasu epoki lodowej; jeżeli zaś nie rosły dawniej, to dlatego, że nie było dla życia odpowiednich warunków.

Znamy jednak bardzo dużo roślin, których śmierć wynika z budowy organizmu. Co roku w jesieni na szybach okien, na ramach, widać oślepłe, leniwe muchy, które pęcznieją i giną. Ciała ich są jakby otoczone białymi opaskami; opaski te, to grupy grzybków-pasożytów, zwanych cholerą much (empusa muscae), dzięki którym w zimie nie mamy tego domowego owadu. Gdy komórka empuzy wydostanie się na zewnątrz muchy, dzieli się na dwie komórki i po pewnej chwili pęka. Wtedy wskutek znacznego napięcia, jakie zapanowało w ostatniem stadyum rozwoju empuzy, komórka oddzielająca się strzela w dal. Posiada ona w tym celu kształt stożkowatej kuli armatniej, otoczonej masą cieczy, która sprawia, że jeżeli pocisk taki trafi muchę, to przylepia się do niej, często jednak trafia się, że strzał bywa daremny i wtedy wystrzelona komórka przylepia się np. do szyby i ginie bezowocnie. Bądź co bądź to nowe nasienie grzybka przeznaczone jest do życia i rozwija się też dalej na trafionych muchach, cóż się jednak dzieje z komórką macierzystą? Ta żyć przestaje i jest to śmierć naturalna, bo gdyby nie pękła, to nasienie nie mogłoby być tak daleko wystrzelone. Ale śmierć ta nie jest bezcelowa, gdyż, jak widzimy, jednostka ginie tu w usługach całego gatunku.

Taką śmiercią ginie bardzo wiele roślin. Często jednak może być mowa także o śmierci jednego osobnika roślinnego w usługach całego społeczeństwa. Np. jakaś roślinka kiełkująca potrzebuje wody, więc w celu rozprowadzenia jej po całym swoim organizmie zabija szereg własnych komórek i zamienia je w rury wodociągowe. Inna znów chroni się przed wilgocią w ten sposób, że część komórek wypełnia woskiem lub zabija je po to, aby te trupy komórkowe stanowiły przegrodę nieprzepuszczalną. Tu więc jedne komórki poświęcają się dla życia innych, na mocy prawa, które je wszystkie w jedną całość zorganizowało.

Śmierć na usługach rodu jednak jest najczęstsza. Wszystkie nasiona n. p. są tak zbudowane, że otaczają się mnóstwem komórek roślinnych, aby mogły przetrwać bez uszczerbku czas jakiś nieszczęśliwy. Komórki te przeistaczają się w najrozmaitsze urządzenia, służące w tym celu, aby nasiona mogły czy to z wiatrem ulatywać, czy to wodą płynąć, czy żeby je zwierzęta mogły roznosić. Wprawdzie więc wszędzie widzimy u roślin objawy popędu samozachowawczego, jednak interesem ustępującym jest zawsze interes jednostki, a dominującym jest interes ogółu lub rodu.

Na tem zakończył dr. Raciborski swój zajmujący wykład, poczem odpowiadał na różne pytania, które mu stawiali członkowie Związku, przyrodnicy. Najciekawszem było pytanie, jak się przedstawia kwestya śmierci, czy też nieśmiertelności roślin w związku z teoryą Rosyanina Miecznikowa, według której człowiek umiera tylko wskutek przyczyn zewnętrznych, ale właściwie mógłby być nieśmiertelnym. Teorya ta, tłómaczył prelegent, zasadza się głównie na znanym pewniku fizyologicznym, że wskutek ciągłej przemiany materyi człowiek co kilka lat całkowicie się odradza. Pewnik ten dał swego czasu humoryście Jeanpaulowi powód do żartu, że każdy ślub po kilku latach staje się nieważnym, gdyż osoby, składające małżeństwo, nie są już temi samemi osobami, które ślub zawierały. Na samą jednak kwestyę nieśmiertelności jestestw organicznych nauka nie daje odpowiedzi zasadniczej. Niejaką wskazówką mogą być tu tylko doświadczenia, które nagromadziła paleontologia. Poucza ona, że wymierają nietylko jednostki, ale całe gatunki jestestw, że gatunki te przebiegają przez tysiące lat linię rozwoju, wznoszącą się w górę aż do pewnego punktu kulminacyjnego, w którym rozwój gatunku jest najwspanialszym, a potem chyli się ku upadkowi i wygasa.

Z sejmu węgierskiego.

(Telegramy Przeglądu).

Budapeszt 15 grudnia. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia p. Hodossy, nawiązując do dyskusyi o sprawach węgierskich w austryackiej Izbie panów, wywodził, że dyskusya taka nie przyczynia się wcale do zacieśnienia stosunku między Austryą a Węgrami, ani też do wzmocnienia przywiązania do ugody z r. 1867. W austryackiej Izbie panów mówiono, że ustawy ugodowe mają na celu utrzymanie jedności monarchii. Tymczasem właśnie ustawa z r. 1867 obala system, który utrzymywał był jednolite państwo austryackie, a stwarza w jego miejsce dualizm i dwa niezawisłe, samoistne państwa. Mówca cytuje następnie poszczególne paragrafy ustaw ugodowych i zdania uczonych prawników, z których wynika, że stanowisko austryackiego prezydenta ministrów i ks. Windisch-Graetza było mylne. W każdym razie może mówca zapewnić, że i partya liberalna porzuciłaby zasady ustaw z r. 1867, gdyby widziała, że one przeszkadzają rozwojowi państwa węgierskiego.

Prezydent ministrów hr. Tisza oświadczył, że uważałby za zaniedbanie obowiązku swego, gdyby z tego miejsca nie zajął się zjawiskami, jakie wystąpiły na ostatniem posiedzeniu austryackiej Izby panów. Zjawiska te są dlatego zasmucające, ponieważ prezydent ministrów uważa to za rzecz budzącą obawę, że Węgrzy na każdym kroku spotykają się z reminiscencyami potęg centralistycznych, które już tyle niebezpieczeństw wywołały, a których to potęg ponowne wystąpienie mogłoby narazić tron i naród na ponowne niebezpieczeństwo. (Potakiwania).

Dwukrotnie już centralistyczne dążenia z gwałtownością i siłą podnosiły się, po dwakroć też w przeciągu krótkiego czasu naraziły tron i naród na największe niebezpieczeństwo, a oba razy to samo przywiązanie króla do konstytucyi i do narodu węgierskiego otworzyło na nowo drogę ratunku. Hr. Tisza podnosi w dalszym ciągu miłość i przywiązanie Monarchy do narodu węgierskiego, czego dowody król w ostatnim czasie kilkakrotnie złożył. Mówca podnosi dalej, że właśnie na Węgrzech zawsze znaleźli się tacy mężowie stanu, którzy nie dopuszczali do zakłócenia pokoju pomiędzy obu państwami i przyczynili się do utrzymania między niemi łączności.

Usiłowania podjęte celem rozluźnienia stosunków między obu państwami, wydawały dotychczas rezultat ujemny.

Hr. Tisza wskazuje na pojawiające się w Austryi dążności ku rozluźnieniu stosunków obu państw i na zamieszanie, panujące w Austryi. Wobec takich okoliczności jest poprostu zaślepieniem, jeżeli te czynniki, których zadaniem raczej powinno być stworzenie podstaw zdrowego życia państwowego w Austryi, starają się swoich sił używać dla wywarcia wpływu na Węgrzech (burzliwe oklaski w całej Izbie), oraz nadawać ustawom ugodowym taką interpretacyę, która musi się spotkać z odparciem wszystkich stronnictw na Węgrzech (oklaski).

Reformy, które zostały zapowiedziane, nie są wprawdzie — jak to podniósł prezes austryackiego gabinetu — przeprowadzone, jednakże znajdują się one w stadyum przygotowawczem, a byłoby wprost nielojalnem i brakiem szacunku względem Korony, gdyby ktoś chciał podnosić wątpliwości co do urzeczywistnienia wszystkiego tego, co tu w imieniu Korony oświadczyłem.

Pan prezydent austryackich ministrów powiedział, że wie o wszystkich tych reformach. Naturalnie, jest to także moją intencyą, aby on o wszystkiem wiedział; życzę sobie tego, ponieważ chcę wobec niego postępować zupełnie lojalnie, lecz nie dlatego, aby on, wiedząc o tem, mięszał się do spraw, które są wyłącznie sprawami między Koroną a narodem węgierskim. Powoływano się często na hr. Andrassego, ale właśnie on w swoich mowach wskazywał na to, że naród musi wchłonąć w siebie armię. Wszystkie reformy, które mają być przeprowadzone, właśnie zmierzają do tego celu. Są one naturalnem następstwem ustaw z r. 1867.

Przeważająca większość Izby stoi na zasadzie ustaw z r. 1867. Sądzę i spodziewam się, że na Węgrzech zawsze znajdzie się większość i rząd na tych zasadach oparty, który walczyć będzie przeciw dążnościom opozycyi. W tej nadziei zachwiać mnie może tylko jednostronna interpretacya ustaw ugodowych, która może tylko przyczynić się do wzmocnienia tendencyj partyi niezawisłości. Partya niezawisłości nie mogła znaleźć lepszego sojusznika. (Oklaski).

P. Kossuth oświadczył, iż nie może pojąć, po co dr. Koerber wygłosił ostatnią swoją mowę i jak monarcha może pozwolić na ośmieszanie dualizmu przez to, że węgierski premier musi ustawicznie odpierać ataki austryackiego premiera. Ostatnie ataki podnoszone w austryackiej Izbie panów przeciw Węgrom pochodziły od osobistości, które na Węgrzech smutne budzą wspomnienia. Charakterystycznem jest, że ilekroć na Węgrzech budzi się poczucie narodowe, w Austryi zaraz wstaje duch ciemnej kamarylli. Mówca nie chce wszczynać dyskusyi prawnopaństwowej, zresztą wywody dr. Koerbera o wyłącznem prawie monarchy do rozstrzygania spraw wojskowych zostały już odparte przez deklaracyę, złożoną w sejmie węgierskim.

P. Kossuth protestował żywo przeciw temu, że dr. Koerber nazwał państwowy rozwój Węgier zbrodnią względem całości monarchii. Oświadczenie dra Koerbera na temat stanowiska delegacyi jest bardzo cennem dla stronnictwa niezawisłości, dowodzi bowiem, że ustawy z r. 1867 nie mogą być utrzymane. Ugoda z r. 1867 podburzyła przeciw Węgrom narody austryackie, które do owego czasu były bardzo dla nich sympatycznie usposobione. Wtłoczono w jeden wór rozmaite narody austryackie, które miały samoistność kulturalną i historyczną. Mówca oświadcza, że mówi w swojem własnem imieniu, a nie w imieniu swego stronnictwa i zapewnia, że dalej walczyć będzie o niezawisłość Węgier (śmiechy na ławach stronnictwa katolicko-ludowego), obstrukcya jednak nie jest jedynym środkiem walki.

P. Bartha polemizował także z wywodami dra Koerbera i oświadczył, że deklaracya hr. Tiszy go zadowoliła.

P. Kaas (partya kat.-lud.) wyraził niezadowolenie z odpowiedzi hr. Tiszy.

P. Polonyi polemizował z d-rem Koerberem i przemawiał za sojuszem z Czechami.

Po przemowie p. Lovassyego z frakcyi Szederkenyego hr. Apponyi oświadczył, że solidaryzuje się z wywodami hr. Tiszy. Mówca nie czuje żadnej osobistej niechęci do d-ra Koerbera, stwierdzić jednak musi, że jest to reprezentant staroświeckich polityczno-historycznych poglądów. Mówca ubolewa, że w odpowiedniem miejscu poglądy austryackiego prezesa gabinetu znajdują zawsze górę.

P. Ugron podniósł konieczność samoobrony Węgier, poczem dyskusyę przerwano i posiedzenie odroczono do piątku.

Z parlamentu niemieckiego.

(Telegramy Przeglądu).

Berlin 15 grudnia. Na początku wczorajszego posiedzenia prezydent zdał sprawę z przyjęcia prezydyum u cesarza, które trwało trzy kwadranse. Cesarz mówił wiele o swojej chorobie, a głos jego był zupełnie czysty, tak, że tylko ktoś z góry uprzedzony mógł zauważyć w głosie pewne zamglenie.

Następnie Izba przeszła do dalszego ciągu dyskusyi budżetowej.

P. Bebel (soc. dem.) wywodził, że kanclerz hr. Buelow serdecznie ubawił socyalistów swoją odpowiedzią na wywody mówcy. Od pierwszego urzędnika państwa należało się spodziewać przynajmniej iskierki zrozumienia (wrzawa w centrum i na prawicy) socyalnego poglądu na świat. Że kanclerz nie ma lepszego wyobrażenia o socyalistach, to oni pojmują bardzo, wywody jego jednak należy nazwać wprost płaskimi. Kanclerz spodziewał się, że mówca wypowie inną mowę, niż wypowiedział, jeden więc z tajnych radzców wypracował mu odpowiedź na tamtą, niewygłoszoną mowę.

Co do sposobu krytyki nigdy nie dojdzie do porozumienia między socyalistami a kanclerzem. Mówca nie zaprzecza, że w obecnych stosunkach, w porównaniu z dawniejszymi, zaznaczył się niejeden postęp, jednakże również niepodobna zaprzeczyć, że istnieje wiele błędów i krzywd. Kanclerz nie zdołał odeprzeć zarzutów mówcy przeciw armii, chociaż piastuje poboczny urząd pułkownika huzarów, a minister wojny, mimo, iż hr. Bülow to w jego imieniu obiecał, nie zbił też jego zarzutów. Nie da się więc ukryć, że w pruskiem i wogóle niemieckiem wojsku coraz rzadziej dobrze się dzieje. Minister powiedział, że to, co por. Bilse pisał w swej powieści o stosunkach w Forbach, było prawdą, ale drugi Forbach w armii niemieckiej się nie znajdzie; otóż mówca dodaje, że chyba tylko tak długo się nie znajdzie drugi Forbach, dopóki się nie znajdzie drugi Bilse.

Dalej mówca omawiał obszernie sprawy wojskowe, wywodził, że oficerów poprostu się zmusza, aby polowali na bogaty ożenek, i wskazywał na znęcanie się nad żołnierzami. Czyż naród niemiecki — mówił — tak nisko już upadł, że go inaczej nie można wychować, jak pięściami i kijami? Socyaliści potrafiliby zaprowadzić system zupełnie odmienny. Co się tyczy dział, to jeżeli minister tak wysoko ceni działa niemieckie i tak bardzo je stawia ponad francuskie, to mógł nam oszczędzić pozycyi na nowe armaty. W polityce zagranicznej grozi niebezpieczeństwo, że Rosya stanie się państwem dominującem w Azyi wschodniej. Kanclerz nie odparł zarzutów mówcy — jemu chodziło tylko o to, aby mieć jak najwięcej śmiejących się posłów po swej stronie. Ale to rzecz bardzo łatwa. Wreszcie Bebel mówił o znaczeniu milicyi i podnosił jej sukcesy w wojnach wolnościowych i w ostatniej wojnie boerskiej.

Omawiając stosunki z zagranicą, atakował Bebel Rosyę, za co go prezydent przywołał do porządku i upomniał go, aby miarkował się w uwagach o państwie zaprzyjaźnionem z Niemcami. (Burzliwe oklaski). Wywody kanclerza Buelowa o socyalno-politycznych planach rządu nazywa Bebel pustemi obietnicami. Skłonność do ustroju republikańskiego istnieć będzie w socyalnej demokracyi dopóty, póki monarchia nie użyczy wszystkim obywatelom równych praw i swobód, jakie im daje republika. — Kongres socyalistyczny w Dreznie stanowi dla socyalistów prawdziwe źródło ożywcze. (Śmiechy na prawicy). Wywody Buelowa o socyalnem państwie przyszłości nadają się raczej do zabawy panieńskiej z tańcami. Socyalistycznego ruchu nie można na śmierć „zagadać". W końcu podnosi mówca, że partya rozwinęła pozytywną działalność i kończy okrzykiem: Naszą jest przyszłość, naszym świat, pomimo wszystkiego. (Oklaski na ławach socyalnych demokratów).

Kanclerz Buelow oświadczył następnie w sprawie znęcania się nad żołnierzami, że wszystko zrobiono, aby podobne wstrętne rzeczy już się nie powtarzały. Na zapytanie Bebla, gdzie więcej łaje się, jak na placu musztry, odpowiada kanclerz, że zna to miejsce, ale zna też pewnego człowieka, który dosyć wyróżnia się w łajaniu. (Wesołość). (Aluzya do posła Bebla. — *Przyp. Red.*) Zagraniczna polityka rządu nigdy posła Bebla nie zadowoli, mimo, że program Niemców w Azyi wschodniej jest bardzo prosty, mianowicie silne strzeżenie tego, co Niemcy tam posiadają i dalsze tego rozwijanie. Dalej zaznaczył kanclerz, że urzędnik, któryby należał do obozu socyalistycznego, nie może być ścierpiany w służbie. Kanclerz nie zna pozytywnej działalności socyalistów, widzi tylko nieustanną szaloną krytykę i ustawiczne pobudzanie najniższych instynktów, fanatyzm i brak dobrych niemieckich zalet. Spencer krótko przed śmiercią nazwał ewentualny tryumf socyalizmu najcięższym ciosem kultury ludzkiej. W końcu apeluje kanclerz do stronnictw, aby się nie dały omamić socyalizmowi, lecz w jedności i ofiarności pracowały dla rozwoju ojczyzny na drodze prawa i pokoju.

Po mowach jeszcze ministra wojny i p. Stechera posiedzenie zamknięto.

Berlin 15 grudnia. Podczas przyjęcia prezydyum parlamentu niemieckiego, cesarz Wilhelm podniósł konieczność udziału Niemiec w polityce zamorskiej, mówił o znaczeniu dla państwa niemieckiego Kiao-Czau, o uprawie bawełny w koloniach niemieckich, o budowie kolei jako kwestyi żywotnej dla południowej Afryki, wreszcie o znaczeniu spirytusu dla celów przemysłowych. Cesarz mówił żywo: obecni nie zauważyli zmiany w jego głosie.

Z izby sądowej.

Lwów, 15 grudnia.

(Kradzież listów pieniężnych).

Przed lwowskim trybunałem przysięgłych toczy się od wczoraj pod przewodnictwem radzcy Charaka rozprawa o kradzież listów pieniężnych na poczcie lwowskiej. Na ławie oskarżonych zasiada Alfred Bauer, 28-letni urzędnik pomocniczy w Dyrekcyi poczt we Lwowie. Wedle aktu oskarżenia, dopuścił się on kradzieży na ogólną sumę około 35.000 K., a popełnił ją nie odrazu, lecz w pewnych odstępach czasu. Mianowicie dnia 18 sierpnia r. 1902 zdefraudował oskarżony list pieniężny z kwotą 5000 rubli, wysłany przez Bank hipoteczny we Lwowie do kupca J. Czaczkesa w Podwołoczyskach; dnia 27 września r. 1902 list pieniężny z kwotą 10.000 K., wysłany przez firmę Jakóba Adlera w Białej do firmy Braci Hellmannów w Ickanach; dnia 22 marca br. list pieniężny z kwotą 980 K. wysłany przez firmę Izydora Schneidra w Bernie do kupca Berischa Hornika w Bursztynie, a wreszcie dnia 26 czerwca br. list pieniężny z kwotą 17.000 K. w notach 1000-koronowych, wysłany przez firmę Sokala i Liliena we Lwowie do firmy Ziembicki i Ilnicki w Przeworsku. Zarządzone skutkiem tych kradzieży śledztwo karno-sądowe wykazało, że wszystkie te listy pieniężne zginęły w urzędzie pocztowym we Lwowie i że przy ekspedycyi ich zajęty był Alfred Bauer. Na niego też padło odrazu podejrzenie o popełnienie wszystkich tych kradzieży, a w następstwie dalszych dochodzeń w tym kierunku uwięziono go i stawiono przed sąd przysięgłych.

Rozprawa, do której powołano blisko czterdziestu świadków, potrwa parę dni.

Co i o czem piszą.

W Lubelskiem i na Polesiu Wołyńskiem pojawiły się teraz wilki. W Lubelskiem podobno cztery, a na Polesiu aż dwadzieścia kilka sztuk. Czynią one spustoszenia ogromne, a miejscowi myśliwi nie umieją sobie dać z niemi rady. Oto posłuchajmy co jeden z nich pisze w *Łowcu polskim*:

W zapadłym do niedawna kącie Polesia wołyńskiego, ożywionym teraz otwartą od roku nową linią kolei, łączącej bezpośrednio Kowel z Kijowem, leży majątek Warchy, własność p. P., obywatela z Lubelskiego. Włość to ludna i rozległa, której terytoryum w przeważnej części stanowią lasy i łąki bagniste, szuwarem zarosłe. Dużo wodnego ptactwa, dosyć cietrzewi, nieco lisów i bardzo nieliczny szarak, stanowiły faunę tych rewirów: lecz od roku miejsce to upodobały sobie wilki i zagnieździwszy się, wzrosły obecnie do poważnej liczby dwudziestu kilku sztuk, jak miejscowi ludzie twierdzą.

W miarę pomnażania się i podrastania członków tej miłej familijki zwiększyło się spustoszenie, szerzone przez nią w stadach bydła włościańskiego i owiec, pasących się przez większą część roku w lasach i na łąkach. Zuchwałość wilków doszła do tego stopnia, że gdy włościanie zajęli się na swych poletkach, wśród lasu położonych, robotą, wilk właził na wyprzężony wóz i gospodarował w kobiałkach z zapasem całodziennego pożywienia, nic sobie nie robiąc z krzyku, jakim go odstraszyć chcieli. Ludzi dotąd nie napastowały.

Taki stan rzeczy skłonił zarząd majątku do wyjednania u miejscowej władzy zarządzenia t. zw. obławy z urzędu.

Na uprzejme zaproszenie głównego plenipotenta dóbr, p. P., kilku myśliwych z naszej okolicy, a między nimi i niżej podpisany, ochoczo podążyło na tę niezwykłą wyprawę i po dwudniowej podróży, dnia 9go listopada stanęliśmy o rannej godzinie na stanowiskach.

Tu złożyćby należało nieudolne pióro, bo chyba ty sam, czytelniku, który wiesz, że nawet wobec pospolitego szaraka pełnemu wrażeniu oprzeć się nie można, odczuć i dopowiedzieć zdołasz to, czegośmy doznawali, stojąc nieruchomo z bronią w pogotowiu, z okiem, utkwionem w zagadkowy a tyle obiecujący gąszcz, i uchem, łowiącem najlżejszy szelest w ciszy, tej denerwującej w oczekiwaniu ciszy leśnej, która długo, bardzo długo trwała.

Z powodu milowej prawie odległości, dzielącej linię strzelców od punktu ruszenia obławy, dopiero po półtorej godzinie doszły nas jej sygnały, zrazu dalekie i niewyraźne, potem coraz bliższe i gromkie. Bujna wyobraźnia stawiała przed oczy nasze to latarnię, to bujną wiechę wymykającego się z kniei zwierza, ale były to, niestety, tylko obrazy podbudzonej wyobraźni. Wilki z krwi i kości pozostały niewidzialne, choć dla zadokumentowania swojej obecności tegoż dnia porwały krowę i dwie owce.

Długi zakład popołudniowy w dalszym okręgu był również bezskuteczny. Strzelców łącznie z miejscowymi uzbrojonymi Poleszukami było 18, obławy — 200 ludzi, a choć może ci, pomimo urzędowej asysty, nie dosyć gorliwie i umiejętnie pełnili swoją powinność, jednakże wobec dosyć znacznej liczby wilków, taka klapa koronna trudna jest do pojęcia. Dlatego zwracam się z prośbą do szanownych kolegów myśliwych, weteranów z pod chorągwi św. Huberta, między którymi znajdą się pewno jeszcze t. zw. wilczarze, aby swojem doświadczeniem zechcieli fakt ten oświetlić i nie poskąpili swojej rady, jak sobie poczynać należy, aby z lepszem powodzeniem walkę temu chytremu drapieżnikowi wypowiedzieć można było".

KRONIKA.

Lwów 15 grudnia.

Odznaczenie. Cesarz nadał radzcy trybunału administracyjnego posiadającemu tytuł i charakter prezydenta senatu, Alojzemu Hennigowi z okazyi przeniesienia go na własne żądanie w stan spoczynku, order żelaznej korony II kl.

Wiadomości urzędowe. Radzca sądu krajowego Eugeniusz Zwisłocki przeniesiony został ze Stanisławowa do wyższego sądu krajowego we Lwowie; radzca sądu krajowego Michał Nowacki w Stanisławowie mianowany radzcą wyższego sądu krajowego we Lwowie; radzca sądu krajowego Leopold Kerok w Tarnopolu mianowany radzcą wyższego sądu kraj. we Lwowie.

Kolumna Mickiewicza we Lwowie. Na placu Maryackim, w miejscu, gdzie ma stanąć kolumna Adama Mickiewicza, rozpoczęto wczoraj wbijać piloty pod fundamenta kolumny. Piloty są systemu Hennebicqua i każdy z nich waży 2100 kg. Wbijanie ich w ziemię, do głębokości 8 metrów, odbywa się przy pomocy olbrzymiego kafara, ważącego 3000 klgr., który z wysokości spada co pewien czas na głowicę pilota i zanurza go coraz głębiej w ziemię. Pilotowanie odbywa się pod osobistem kierownictwem inżynierów pp. Finkelsteina, Sosnowskiego i Zacharyewicza, którzy też udzielają publiczności wszelkich wyjaśnień, a wygodnie urządzona estrada umożliwia ciekawym niezwykłego wynalazku dokładne zapoznanie się z fundamentowaniem systemu Hennebicqua. Dochód z biletów wstępu po cenie 20 i 40 hal. od osoby przeznaczony jest na zasilenie bardzo skromnej jeszcze i niewystarczającej na pokrycie kosztów budowy kolumny kasy komitetu pomnikowego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 16 b. m. Prof. T. Pini: „Współczesna powieść polska". Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godz. 5. — L. Popławski i H. Ottawowa: „Ludwik van Beethoven". Część I. (Wykłady objaśniane przy pomocy fortepianu). Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Początek o godz. $6^1/_2$. — Asyst. uniw. dr. S. Opolski: „Chemia naszych pokarmów" (z demonstr.) Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godzinie $7^1/_2$.

Ogólna krajowa liga przemysłowa. Akcya, wdrożona przed kilku miesiącami celem popierania przemysłu krajowego, skierowana była przedewszystkiem ku tworzeniu w całej Galicyi towarzystw „Pomocy przemysłowej". Takich Towarzystw powstało już w kraju bardzo dużo. Biuro utworzone we Lwowie (ul. Batorego l. 12) dla obrony i popierania rozwoju przemysłu krajowego, wysyłało swych referentów na posiedzenia wszystkich tych Towarzystw pomocy przemysłowej. A ci referenci dokładnie wyjaśniali zarówno cele akcyi, jak i sposoby jej prowadzenia. Wnioski ich wszędzie przyjęto, w ten więc sposób organizacye wszystkich Towarzystw pomocy przemysłowej są jednakowe. Teraz zatem, w dalszym rozwoju tej działalności ogólno-krajowej, popieranej przez cały nasz ogół, chodzi o to, aby wszystkie te Towarzystwa połączyły się w jedną ogólno krajową ligę przemysłową. Nie będzie to żadna biurokratyczna centralizacya, przeciwnie, Towarzystwa zachowają zupełną autonomię, tylko, jako tworzące jedną ligę, będą mogły łatwiej i raźniej dążyć do wytkniętego celu. Otóż biuro lwowskie, utworzone dla obrony i popierania przemysłu krajowego, wystosowało teraz do wszystkich Towarzystw pismo z prośbą o doniesienie, w jakim stanie znajduje się każde Towarzystwo, aby z otrzymanych wiadomości osądzić, czy można już przystąpić do utworzenia ogólnokrajowej ligi przemysłowej.

Przeciw podwyższeniu podatków. Jak już wiadomo, postanowił był magistrat lwowski, dla utrzymania równowagi w preliminowanym na rok 1904 budżecie gminy m. Lwowa, podwyższyć podatki czynszowe, a mianowicie opłacany przez właścicieli realności dodatek do podatku domowo-czynszowego o 10%, a opłacany przez lokatorów podatek czynszowy z 3% na 4%, z 4% na 6%, z 5% na 10% i wreszcie z 10% na 20%. Otóż przeciw temu zamierzonemu podwyższeniu podatków wystąpiło obecnie w imieniu wszystkich interesowanych, bo zarówno właścicieli realności, jak i lokatorów, lwowskie Towarzystwo właścicieli realności i wydało pod adresem magistratu drukowaną odezwę w której protestuje w sposób bardzo energiczny przeciw dalszemu obciążaniu obywateli podatkami. W proteście swym nazywa wspomniane Towarzystwo wszelkie dalsze obciążanie mieszkańców podatkami „gwałtownem i niszczącem mienie ogółu obywateli lwowskich wywłaszczeniem", oraz słusznie zaznacza, że jest błędem gospodarczym nie do darowania, że gmina szuka pokrycia dla wydatków swoich nie w dochodach zwyczajnych, ale w majątku obywateli. Najważniejszym jednak argumentem przeciw zamierzonemu podwyższeniu podatków powinno być — jak słusznie protest zaznacza — złożone przez reprezentantów rządu na odbywającej się w Wiedniu ankiecie w sprawie reformy podatku domowo-czynszowego oświadczenie, że rząd gotów jest przystąpić do zniżenia podatku domowo-czynszowego tylko pod tym warunkiem, iż ciała samorządne, t. j. kraje, powiaty i gminy, nie wyzyskają tej zniżki dla swych celów. Gdyby tedy kraj i gminy nietylko nie zniżyły swych dodatków do podatków, ale owszem chciały — jak magistrat lwowski — je podwyższać, to byłoby to sparaliżowaniem wszelkiej akcyi, zdążającej do reformy podatku domowo-czynszowego, bo rząd w takim razie absolutnie do niejby nie przystąpił.

Wydalenie studenta. Krajowa Rada szkolna postanowiła wydalić z gimnazyum w Sanoku ucznia Bogdana Czabaka za antyreligijną i antyspołeczną agitacyę między uczniami zakładu. Uczeń ten jest wychowankiem założonej niedawno w Sanoku bursy „ukraińskiej".

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Koncert II-gi za rok 1903/4 odbędzie się w poniedziałek 21-go grudnia o godzinie pół do 8-mej wieczorem, w sali Domu Narodnego. W programie: Händel, Schubert, Wagner, Mozart.

List Sienkiewicza następującej treści ogłaszają paryskie dzienniki:

„Szanowny Redaktorze! Wydawca M-r Guyot, zaznaczając wysoki rozwój literatury rosyjskiej, oświadcza, że czuje się zobowiązany względem siebie i swoich czytelników wydać po dziełach Puszkina, innych autorów rosyjskich, a w obecnym czasie dwa tomy moich noweli. Szkoda, że p. Guyot, który ma tak wysokie poczucie tego, co winien sobie i czytelnikom, nie ma również poczucia tego, co winien autorom, których wydaje, albowiem w takim razie byłby mnie może zapytał: 1) o moją narodowość, a 2) o upoważnienie do wydawania moich utworów. Francuzi, którzy czytali „Quo Vadis" i moje powieści historyczne, wiedzą doskonale, że były one tłómaczone z polskiego i że ja nie jestem Rosyaninem, ale Polakiem. Rosyanie tłómaczyli moje utwory z języka polskiego, jak i wszyscy inni. Wobec tego, jeśli przekład, który zamierza wydać pan Guyot, został dokonany nie z języka polskiego, to nie jest to przekład z oryginału. Łączę wyrazy poważania *Henryk Sienkiewicz.*"

W sprawie tak zwanego „Skarbu narodowego" odbył się w Paryżu przed paru dniami wiec, na którym było około 200 osób. Na wiecu tym — jak donosi *Kuryer lwowski* — zaprotestowano przeciw bezprawnemu skonfiskowaniu Skarbu na rzecz narodowej demokracyi, zwracając równocześnie uwagę na niebezpieczeństwo grożące obecnie Muzeum Narodowemu w Rapperswylu.

Równocześnie prawie zamieścił wychodzący w Paryżu *Goniec Polski* następujące oświadczenie Rady nadzorczej Skarbu narodowego, podpisane przez prezesa komisyi Rady nadzorczej, p. Z. Miłkowskiego i wiceprezesa, p. Korytkę:

„Wobec zarzutów, z jakimi dzienniki polskie krajowe i zagraniczne, jedne z nieświadomości, lub błędnie przez stronę interesowaną informowane, drugie ze złą wolą w sprawie Skarbu Narodowego wystąpiły, nie zabieramy jeszcze głosu. Nie pozwala nam na to potrzeba uzupełnienia pierwej pewnych formalności, do czego komisyę nadzorczą zobowiązuje ustawa. Publiczność, sprawą Skarbu narodowego interesująca się, na czekaniu — niedługiem zresztą — nie straci. Owszem — zyska, albowiem zarzuty same przyczynią się do tem dokładniejszego wyjaśnienia rzeczy".

Wiec polski w Wiedniu. Polskie Stowarzyszenia w Wiedniu zwołały na niedzielę 13 b. m. wiec polski dla wysłuchania referatu dyr. Battaglii i zastanowienia się nad stosunkiem kolonii polskiej w Wiedniu do przemysłu krajowego. Tymczasem jeszcze na godzinę przed rozpoczęciem wiecu napłynęli do sali socyaliści, którzy wprawdzie pozwolili p. Battaglii wygłosić odczyt o przemyśle galicyjskim, ale w dyskusyi nie dopuścili nikogo do głosów, prócz socyalistów, którzy przy ogniu, roznieconym dla zupełnie innych celów, piekli swoje pieczenie. Narzekali na Koło polskie, na Sejm, narzucali zgromadzonym swoje przekonania, hałasowali, a gdy wreszcie zobaczyli, że poważne obrady nad podniesieniem naszego przemysłu nie przyjdą już z powodu spóźnionej pory do skutku, opuścili salę, śpiewając „Czerwony sztandar".

O arcyksięciu Karolu Stefanie zamieszcza *Czas* następujące bardzo zajmujące szczegóły. Oto co tam czytamy:

Znalazłem się w kole, mogącem posiadać dobre informacye o życiu w zamku żywieckim. Słucham i notuję:

— W zamku żywieckim przebywa rodzina arcyksiążęca prawie przez pół roku, mniej więcej od lipca do stycznia. Pobyt trwałby, jak opowiadają, dłużej, gdyby nie to, że dzieci arcyksięstwa, nienawykłe do ostrości naszego klimatu, muszą przepędzać najsurowszą porę na południu, na dalmatyńskiej wyspie Lussin Grande, gdzie arcyksiążę posiada piękny pałac. Pobyt w Żywcu przedłuża się wszakże co rok i nie jest wykluczone, iż zamieni się kiedyś na stały.

— Bawiąc tak niedaleko Krakowa — zauważyłem — nawiedza go arcyksiążę, stosunkowo, dość rzadko.

— Jedyną, jak się zdaje, obecnie przyczyną jest niewygodne połączenie Żywca z Krakowem. Chcąc być tu na dziesiątą, trzeba wstać o piątej z rana. To zbyt wcześnie, aczkolwiek zajęcia gospodarskie nie pozwalają i tak na długi spoczynek.

— Zajęcia gospodarskie?

— Niejedna wieś galicyjska wyglądałaby inaczej, gdyby osobisty dozór właściciela sięgał tak do gruntu, jak w państwie żywieckiem. Arcyksiążę, odziedziczywszy dobra te po swym stryju arcyksięciu Albrechcie, zajął się niemi bardzo na seryo. Nawet studyował osobno niektóre gałęzie gospodarstwa (podobno leśnictwo), aby prowadzić najściślejszą kontrolę. Codziennie z rana nadzoruje sam prace w ogrodach, które utrzymywane są bardzo starannie, w wysokiej kulturze. Prócz tego słucha raportów dyrektora dóbr, zwiedza sam tartaki, browar i inne zakłady przemysłowe. Jestto kontrola ścisła, której zawdzięczają dobra, oprócz różnych melioracyi, między innemi... blankiety i formularze polskie, co nie o każdej firmie galicyjskiej da się powiedzieć.

— Zatem arcyksiążę umie po polsku?

— Rozumie wszystko, nawet gwarę góralską, którą poznał w rozmowach z ludem okolicznym, oraz ze swym strzelcem, góralem Kozą z Jawiszo-

wie (tym, który to siedzi zawsze na koźle obok furmana w krakowskiej sukmanie). Arcyksiążę wyraża się poprawnie i używa naszego języka zawsze w stosunkach z Polakami. Dopomaga mu w tem, jak przypuszczają, znajomość języka chorwackiego, choć wogóle ma dar do języków: mówi biegle po francusku, włosku, angielsku, chorwacku i węgiersku, nie licząc oczywiście niemieckiego. Po polsku mówi i pisze. Wiemy o tem, bo poczta ekspedyuje listy i depesze, pisane i adresowane przez arcyksięcia własnoręcznie po polsku. Synowie uczą się również po polsku i mówią bardzo dobrze.

— Czy ludność okoliczna zna arcyksięcia?

— Oczywiście, prawie codziennie widzimy go w mieście, samego albo z dziećmi, jak załatwia sprawunki, kupuje ubrania i obuwie u tutejszych rzemieślników itd. Często można go napotkać na przechadzkach w lesie, albo wracającego z polowania. Od czasu do czasu odbywają się też na zamku przyjęcia, choć wogóle panuje tam cisza życia rodzinnego, które upływa na wychowaniu sześciorga arcyksiążąt i arcyksiężniczek, na pracy umysłowej i na... sztuce. Poczesne miejsce zajmuje muzyka. Arcyksiążę jest bardzo muzykalny i grywa na fortepianie, zwłaszcza Chopina, z wielkiem upodobaniem. Zajmuje go narodowy charakter muzyki Chopina. Nieraz, słuchając, jak mali arcyksiążęta i arcyksiężniczki śpiewają pieśni ludowe, bada związek między temi pieśniami a melodyami mazurków i polonezów. W jednym rzędzie z muzyką stoi malarstwo. Arcyksiążę jest amatorem-malarzem i miłośnikiem sztuk plastycznych. Portret jego pędzla prof. Aksentowicza — który widziałem na wystawie „Sztuki", jest dowodem kontaktu z polskiem malarstwem. Prof. Aksentowicz przybywa też, o ile wiem, często na zamek żywiecki. Na Lussin Grande posiada arcyksiążę piękną podobno galeryę obrazów.

— Wogóle — dodałem — interesuje się zbiorami. Gdy w Krakowie powstało „Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Narodowego", jednym z pierwszych na liście był, o ile pamiętam, arcyksiążę wraz z całą rodziną.

— W Żywcu założy własny zbiór. W nowym zamku wybudowano właśnie galeryę, która ma podobno pomieścić zbiory arcyksiążęce.

— W nowym zamku? Czy są dwa?

— Nowy i stary, w którym mieszczą się biura zarządu dóbr. Arcyksiążę odnowił go bardzo starannie, z zachowaniem cech historycznych. Podobno miał tam mieszkać jakiś czas Jan Kazimierz, lecz napewne nie umiem panu tego powiedzieć. W każdym razie budowla jest stara i ładna, z piękną basztą, a po odrestaurowaniu przedstawia się bardzo ciekawie. W nowym zamku również wiele dobudowano i odnowiono, tak jak wogóle od czasu objęcia Żywca przez obecnego właściciela można zanotować niejedną zmianę bardzo korzystną, niemało w technicznej części gospodarstwa, a w składzie zarządu. Wogóle zaś wiemy, że na zamku żywieckim interesują się niezmiernie stanem gospodarstwa, ale wogóle stosunkami, o których informacyj dostarczają pisma krajowe.

Nowe własności radium. Słynny chemik angielski Ramsay odkrył, że metal radium może zamienić się w helium. Ciężki gaz, jaki wydziela radium, wykazuje przy badaniu drogą analizy spektralnej początkowo linie radium. Widmo zamkniętego w rurce gazu zmienia się wszakże stopniowo, aż wreszcie ukazuje się wyraźne widmo helium. Proces przemiany rozpoczyna się dnia czwartego, a kończy dwunastego. Pierwszy to raz zaobserwowano taką przemianę pierwiastków. Ramsay wyraził przypuszczenie, że może wszystkie pierwiastki przemieniają się tak powoli, lecz ludzie żyją za krótko, by mogli to zauważyć. Ramsay wraz z chemikiem Soddym przeprowadzają obecnie dokładne badania nad tem, o ile helium może powstać z radium i ile czasu potrzeba na ten proces.

Nagrody Akademii francuskiej. Doroczne rozdanie nagród, pozostawionych do rozporządzenia Akademii francuskiej, odbyło się w tych dniach w Paryżu. Pierwszą nagrodę Monthyon za cnotę otrzymała zakonnica, Niepokalanka, siostra Saint-Charles za swoją bohaterską działalność w misyach chińskich. Drugą nagrodę otrzymała Adela Choiseau, Paryżanka, która własną pracą przez lat trzydzieści pięć utrzymywała chorą matkę, dwóch braci tuberkulicznych i niosła ratunek ojcu, który opuścił przed laty swą rodzinę, pozostawiając ją na pastwę nędzy. Statystyka nagród za cnotę wykazała w tym roku, na 97 laureatów, 54 urodzonych i mieszkających na wsi, a 42 w miastach. Było daleko więcej cnotliwych kobiet, niż mężczyzn: na 97 laureatów było 81 kobiet i 16 mężczyzn.

Ruda złota. Dnia 18 z. m. o godzinie 4-tej popołudniu na podwórze twierdzy petersburskiej zajechał dziwny wózek: składał się on ze zwyczajnej paki drewnianej na 2 kołach, okutej żelazem. Do wózka zaprzężony był młody brodaty parobek wiejski i dwie dziewczyny wiejskie. Z tyłu postępował, popychając wózek laską, starzec 70-letni, obok niego z jednej strony szła staruszka, z drugiej dziewczyna. Wszyscy odziani byli w podarte kaftany, a obwiązani chustkami. Na zapytanie, czego chcą, prosili o wskazanie im, gdzie mennica.

Z dalszego opowiadania okazało się, że w pace wiozą cały skarb swój i dobytek, a mianowicie rudę złota, znalezioną przez nich w gub. tomskiej w powiecie kaińskim. Żeby ją sprzedać, przywieźli ją do Petersburga, aby tu skarb swój ocenić, sprzedać go i po powrocie do miejsc rodzinnych pędzić życie w spokoju i dostatku.

Ale los im dotąd po macoszemu się z nimi obchodził: pędził ich z miejsca na miejsce, nigdzie jednak lepszej doli zaznać nie mogli. Urodzeni i zamieszkali w guberni kałuzkiej, skutkiem klęsk elementarnych stracili cały prawie dobytek i w roku 1896 wyruszyli do guberni tomskiej z zamiarem osiedlenia się tam. W Kupinie pow. kaińskiego, gdzie zamieszkali, nie lepiej im się wiodło: przymierali głodem, stracili chudobę, a pracy znaleźć nie mogli.

Na wiosnę rb. udali się na roboty w okolice Kainska i tu pewnego dnia uśmiechnęła się im fortuna: znaleźli trzy pudy rudy złotej, w tajemnicy jak największej złożyli ją do sporządzonego przez siebie wózka i wyruszyli pieszo do Petersburga.

Szli sześć i pół miesiąca o głodzie i chłodzie, żyjąc z tego, co im rzucała litościwa ręka. Siły ich podtrzymywała myśl, że to ostatnie ciężkie doświadczenie losu, że wkrótce opływać będą w dostatek. Przebyli tak pieszo około 5.000 wiorst; małą wnuczkę tylko, gdy bardzo się zmęczyła, sadzali na wózku. Rodzina cała składa się z 6 osób: starca 70-letniego, żony jego, syna, 2 córek i wnuczki.

Jakież jednak straszne rozczarowanie spotkało ich w Petersburgu: po zbadaniu przywiezionej bryły rudy okazało się, że jest ona bardzo uboga w złoto i srebro i że przedstawia wartość tylko 20 rubli!

Tak więc nieokrzesani i biedni ludzie za tę olbrzymią podróż pieszo otrzymają tylko 20 rubli. I znowu wracać muszą pieszo i znowu o żebranym chlebie!

Bal prasy, który stanowi od dziesięciu lat punkt kulminacyjny każdego karnawału, odbędzie się w przyszłym sezonie dnia 10 lutego w salach „Filharmonii". Protektorat, podobnie jak w przeszłym roku, objęła p. namiestnikowa Andrzejowa hr. Potocka, która zwołała już posiedzenie obszerniejszego Komitetu pań, celem omówienia bliższych szczegółów tej zabawy. Posiedzenie to odbędzie się w czwartek dnia 17 b. m. o godzinie 4$^1/_2$ w mieszkaniu dostojnej protektorki w pałacu namiestnikowskim (I piętro).

Anarchista. Pod tym tytułem wystawiono w Krakowie w teatrze ludowym doskonałą farsę p. J. Ożegalskiego. Treść sztuki następująca: W małem miasteczku wzbogacona mieszczka nie chce córki wydać inaczej, jak tylko za hrabiego. Pewien hrabia, właściciel sąsiednich dóbr, ma kuzyna, Zygmunta, inżyniera, który się szalenie w pannie zakochał. Panna jest mu wzajemną. Wszystko przemawia za tem, że młodzi ludzie byliby ze sobą szczęśliwi, ale matka za nic na małżeństwo się nie godzi, bo uważa, że jej zięć powinien mieć koniecznie jakiś tytuł. Hrabia wpada tedy na pomysł i opowiada niemądrej damie, że Zygmunt został anarchistą. Niewiasta bierze to za wysokie dygnitarstwo i oddaje mu swoją Zosię. Rzecz ma być prowadzona z takim humorem, że publiczność pęka ze śmiechu.

Samobójstwo. W Kołomyi odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Ernest Lenk, 29-letni porucznik 24 p. p. Powodem samobójstwa były podobno wielkie długi lichwiarskie.

Zmarli. W Tarnowie Matka Marya Aniela (Izabela Święcicka) siostra zakonna P. P. Urszulanek w Tarnowie, w 52 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 4, w poł. — 3. Bar. 768. Spada. Pochmurno.

W szkole.

Nauczyciel: Jakie znasz zwierzęta szkodliwe?

Uczeń (wyliczając): Wilk, lis i zając...

Nauczyciel: Zając?

Uczeń: Tak, panie profesorze, bo jak raz u nas był na obiad, to wszystkim zaszkodził...

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek „Safanduły" Sardou. — We środę „Aida". — We czwartek „Skąpiec" Molièra; rozpocznie „Jak liście z drzew strącone" Jana Łady.

Teatr ludowy (ul. Zimorowicza 17). We wtorek „Jadzia wdową," komedya w 3 aktach Ruszkowskiego. Czwarty występ p. Z. Czaplińskiej.

Filharmonia. Dziś we wtorek i we czwartek 17 b. m. wielkie koncerty filharmoniczne ze współudziałem znakomitego skrzypka Jarosława Kociana.

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 1-go grudnia nowy program: Renée Debauga z teatru „Olympia" w Paryżu, słynna przedstawicielka póz chromoplastycznych. Wally-Hosté, sensacyjna kombinacya akrobatyczna. 8 Fleurs d'Orange (Holandya w śpiewach i obrazach). 5 Trenellos gimnastycy i cały nowy sensacyjny program. Codziennie o 8 wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Biblioteka miłośników sceny.** Nakładem Jana Fischera, Warszawa.

W tem bardzo pożytecznem wydawnictwie ukazały się teraz jako tomiki od 20 do 24 włącznie następujące utwory: „Na raucie", komedya w 1-ym akcie, napisał F. Strzecki. „W pułapce", komedya w 1 a., napisał Alf, „Nic bez przyczyny", komedya w jednym akcie P. Bayarda, przekład z francuskiego i dwa tomy „Monologów, wierszem i prozą dla pań", same przekłady z francuskiego.

Bibliotekę tę miłośników sceny zalecić możemy gorąco wszystkim tym, którzy się zajmują urządzaniem amatorskich przedstawień na prowincyi, dobierane są tam utwory właśnie takie, które nie przedstawiają trudności dla teatrów amatorskich.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 13 grudnia.

(Z). Handel w pszenicy ożywił się wprawdzie cokolwiek w ciągu tygodnia, mimo to jednak ceny jej prawie wcale się nie podniosły. Uderza to tem bardziej, że amerykańskie targi są wciąż widownią znacznej spekulacyi zwyżkowej w pszenicy i prą jej ceny w górę, a tutejsze sfery handlowe przez tyle lat szły zawsze chętnie za hasłem, wychodzącem z Ameryki. Ta samodzielność, jaką okazuje targ tutejszy, jest bezsprzecznie następstwem zakazu handlu terminowego. Tylko efektywne, a nie spekulacyjne transakcye decydują obecnie o cenach na targu tutejszym, peszteńska giełda zaś jest w danej chwili bardzo osłabiona, gdyż i na Węgrzech wielcy producenci zaczynają powoli emancypować się z pod teroryzmu spekulacyi i starają się o bezpośredni kontakt z odbiorcami bez pośrednictwa spekulacyi. Cały tedy ruch na peszteńskiej giełdzie zbożowej koncentruje się obecnie w ręku grupy zawodowych jobberów, którzy pożerają się wzajemnie. Niekorzystnie na ceny węgierskiej pszenicy oddziaływa zaś w danej chwili ta okoliczność, że na targach tamtejszych pojawiają się masy lichej pszenicy serbskiej, którą kupują chętnie ze względu na nadzwyczajną jej taniość i mięszają z ziarnem węgierskiem. Serbscy producenci próbowali pozyskać dla tego swego ziarna odbiorców w Antwerpii i w południowych Niemczech, ponieważ jednak nie chciano go tam kupić ze względu na lichy gatunek, przeto starają się sprzedać go za byle co do Węgier.

Ruch w życie jest bardzo słaby. Wielcy odbiorcy bowiem zapewnili już sobie dostawę żyta na kilka miesięcy, a także wysyłka żyta do Czech i Szląska, która ożywiała znacznie ruch ostatnich tygodni, ustała zupełnie.

W jęczmieniu eksport do południowych Niemiec odbywa się jeszcze, ale na dosyć skromne rozmiary, gdyż już tamtejsze krajowe ziarno pojawia się w znacznych ilościach na targach. Bądź co bądź interes eksportowy w jęczmieniu jest w tym roku znacznie lepszy, niż był w ubiegłym. Od sierpnia do października wynosił bowiem w tym roku eksport jęczmienia 2,219.489 centnarów metrycznych, zaś w tym samym okresie roku ubiegłego wynosił tylko 1,528.728 centnarów.

Handlarze kukurudzy skarżą się na bardzo niewygodną konkurencyę kukurudzy argentyńskiej, która dostaje się w ogromnych ilościach drogą na Fiume do monarchii i psuje ceny krajowego ziarna.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 405 wagonów, żyta 617, jęczmienia 186, owsa 1265, kukurudzy 107, soczewicy 73 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8·30—8·70, za banatkę (76 do 80 kilo) 7·80—8·30, za słowacką (75 do 80 kilo) 7·75—8·25, dolno-austryacką (76 do 80 kilo) 7·65—8·10.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·75 do 6·85, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6·60—6·80, austryackie (71 do 75 kilo) 6·55 do 6·75.

Za jęczmień loco stacya nadawcza płacono: morawski średni 6·85 do 7·30, prima 7·30—8·10, słowacki średni 6·40—6.85, prima 6·85—7·75, północno-węgierski średni 5·45 do 6·50, prima 6·50—7·50.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 5·55—5·75, średnie gatunki 5·70 do 5·95, prima 5·85—6·65.

Za kukurudzę węgierską starą płacono 6·20—6·45, nową 5·30—5·50. Cinquantin 6·60 do 7·00.

Delegacye.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 15 grudnia. Dziś o godz. 12 otwarto austryacką delegacyę. Pomiędzy rozdanymi jej członkom drukami są odpowiedzi na wniesione w ubiegłej sesyi interpelacye. Między innemi znajduje się w nich odpowiedź ministerstwa wojny na rezolucyę, wniesioną przez członków Koła polskiego w sprawie zniesienia rewersów demolacyjnych. W odpowiedzi tej powiedziano: Doraźne zniesienie rewersów demolacyjnych wydaje się zarządowi wojskowemu już z tego powodu niewykonalnem, że nie można usunąć jednej części ustawy, nie naruszając przez to jej całości — gdyż rewersy demolacyjne opierają się na ustawie o budynkach z r. 1859. Zarząd wojskowy jednakże już dawno uznał, że zasady ustawy o rejonach fortyfikacyjnych z r. 1859 nie odpowiadają nowoczesnym stosunkom i z tego powodu już w r. 1874 a potem w r. 1897 wypracował projekty nowej ustawy.

Ponieważ oba te projekty nie odpowiedziały rozmaitym żądaniom, przeto oba rządy, dla skrócenia rokowań między nimi, ustanowiły w r. 1901 wspólną komisyę celem orzeczenia, na jakiej podstawie projekt ustawy rejonowej ma się opierać. Skoro tylko tym komisyjnym sposobem będzie osiągnięte porozumienie, natychmiast przystąpi się do wypracowania odpowiedniej ustawy, która prawdopodobnie tem prędzej przyjdzie do skutku, że rokowania już bardzo postąpiły i wszystkie różnice są wyrównane.

W odpowiedzi na rezolucyę, uchwaloną na poprzedniej sesyi delegacyjnej w sprawie wojskowych dostaw dla rękodzielników, oświadcza ministerstwo wojny, że wojskowość o ile możności starać się będzie życzeniom rękodzielników w wyższym stopniu aniżeli dotychczas zadosyć uczynić, a szczególnie udzielać będzie różnych ułatwień, jak np. uwolnienie od kaucyj, urządzenie biur dla odbierania dostaw itd.

W sprawie polepszenia emerytur tych wojskowych, którzy przed uregulowaniem płac, tj. przed 1 stycznia 1900, byli przeniesieni w stan spoczynku, musiano zaniechać zamiaru uregulowania tej sprawy ustawodawczo ze względu na panujące stosunki polityczne. Ministerstwo wojny zwróciło się więc do obu rządów z żądaniem, aby zezwoliły na przyznanie wymienionym wojskowym dodatków aż do chwili ustawodawczego uregulowania tej sprawy.

W sprawie polepszenia zupełnie niewystarczających emerytur wdów i sierót po wojskowych osiągnięto już z rządem austryackim porozumienie i jest nadzieja, że także z rządem węgierskim osiągnięte ono będzie, przez co sprawa cała korzystnie się załatwi.

Przedłożony dziś delegacyom preliminarz wspólnego budżetu na r. 1904 zawiera następujące szczegóły:

Nadzwyczajny kredyt na wojsko i komendę w prowincyach okupowanych wynosi 7,563.000 K., pokrycie 80.000 K., więc zapotrzebowanie *netto* 7,483.000 K., to jest o 331.000 kor. mniej, niż w roku zeszłym.

Kredyt dodatkowy do budżetu za r. 1903 wynosi 2,124.000 K.

Nadzwyczajny kredyt z powodu nabycia haubic polnych i nowego materyału dla górskich dział wynosi 15 milionów koron.

Budżet ministerstwa spraw zagranicznych preliminuje zwyczajne wydatki w kwocie 11,735.000 K., nadzwyczajne 197.000 K.

Ministerstwo wojny preliminuje zwyczajne wydatki 285,846.000 K., nadzwyczajne 22,210.000 koron.

Ministerstwo marynarki preliminuje na zwyczajne wydatki 39,684.000 K., na nadzwyczajne 10,586.000 K.

Preliminarz ministerstwa spraw zagranicznych zawiera kredyt na utworzenie nowego konsulatu w Mitrowicy (w Macedonii). Konsulat ten jest potrzebny ze względów politycznych i ze względu na panujące obecnie stosunki na Bałkanie. Dalej preliminarz zawiera kredyt na utworzenie posady attaché wojskowego w Sofii. Ta posada potrzebna jest z tych samych powodów. Wreszcie preliminarz zawiera kredyt na założenie nowego konsulatu ze względów handlowych w Johannesburgu w Transwaalu.

W motywach do preliminarza budżetu ministerstwa wojny powiedziano, że reorganizacya artyleryi polnej i górskiej musiała być odłożona, a to dlatego, iż podwyższenie kontyngentu rekrutów, które jest najpilniejszą potrzebą wojskową, doznało zwłoki. Z tego powodu uchwalone warunkowo na rok 1903 kredyty na reorganizacyę artyleryi nie zostały zużyte.

Dalej zapowiada ministerstwo wojny wyższy o 106.000 koron wydatek na pomnożenie sił audytoryatu wojskowego o 12 posad kapitanów-audytorów i o 70 posad aspirantów-audytorów. Potrzebne to jest ze względu na mające nastąpić wprowadzenie nowej wojskowej procedury karnej. Wymienione posady mają być obsadzone w ciągu roku 1904.

W wydatkach ministerstwa marynarki przypada 13 milionów koron na budowę nowych okrętów.

Preliminarz wspólnego budżetu na rok 1904 wykazuje ogólne zapotrzebowanie w kwocie 374,975.389 koron, a pokrycie 6,965.470 (wspólne dochody). Po odciągnięciu tego pokrycia wynosi więc ogólne zapotrzebowanie 368,009.918 koron (w porównaniu z rokiem ubiegłym więcej o 1,957.546 kor.)

Hr. Gołuchowski zagaił posiedzenie austryackiej delegacyi, zapraszając p. Apolinarego Jaworskiego, jako najstarszego wiekiem, do objęcia prezydyum do chwili ukonstytuowania się delegacyi.

P. Jaworski ogłasza otwarcie delegacyi i prosi o przystąpienie do wyboru prezydyum. Wybrano prezydentem bar. Gautscha, zastępcą p. Jaworskiego.

Obaj podziękowali za wybór podnosząc, że delegacye przystępują tego roku do obrad w chwili bardzo ważnej.

Przystąpiono do wyboru komisyj.

Wiedeń 15 grudnia. Delegacya austryacka. Bar. Gautsch wybrany został prezydentem 55 głosami na 56 głosujących, p. Jaworski wiceprezydentem 59 głosami na 60 głosujących. Sekretarzem wybrano między innymi z Galicyi d-ra Byka. Po wyborze komisyj, odczytaniu interpelacyj i zawiadomieniu o jutrzejszem przyjęciu delegacyi przez Cesarza posiedzenie zamknięto.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 15 grudnia. Wczoraj popołudniu pod przewodnictwem księżny M. Lubomirskiej odbyło się posiedzenie komitetu dla popierania galicyjskiego przemysłu we Wiedniu. W posiedzeniu wzięli udział: minister Piętak, szef sekcyi dr. Ćwikliński, radzca ministeryalny dr. Rosner, radzca dworu Struszkiewicz i bawiący w Wiedniu polscy posłowie. Zagaił obrady dyrektor galicyjskiego „Związku przemysłu fabrycznego" dr. Battaglia, podnosząc powodzenie próby z wystawą przemysłu galicyjskiego w Wiedniu. Polskie wyroby bardzo się podobały, a publiczność wiedeńska, odwiedzając licznie wystawę, chętnie czyniła zakupy. W dwugodzinnej dyskusyi podawano środki do podniesienia Bazaru wyrobów krajowych i rozwinięcia sprzedaży galicyjskich produktów spożywczych w Wiedniu, oraz konieczność założenia Biura pracy w Wiedniu dla galicyjskich robotników i rękodzielników. Postanowiono odbywać posiedzenia komitetu conajmniej dwa razy w miesiącu i zaprowadzić dyżury komitetowych w Bazarze celem poczynienia obserwacyi, jakie są gusta publiczności i obmyślenia środków dalszej akcyi.

Wiedeń 15 grudnia. Dnia 12 bm. w Ministerstwie handlu odbyły się obrady w sprawie dostawy wyrobów ze skóry dla wojska na rok 1904. W zebraniu wzięli udział przedstawiciele ministerstwa handlu i wojny, prócz tego reprezentanci Izb handlowych krakowskiej i lwowskiej, posłowie Rappaport i dr. Głąbiński. Radca ministeryalny Breyha referował sprawę rozdziału pomiędzy rękodzielników w r 1904 63.000 par obuwia za 668.000 koron, a rzemieni i siodeł za 211.000 koron.

Wiedeń 15 grudnia. Członkowie Izby panów odbyli wczoraj przedpołudniem naradę i oświadczyli się za wyborem Gautscha na prezydenta austryackiej delegacyi.

Wiedeń 15 grudnia. *Fremdenblatt* donosi, że tegoroczny budżet ministerstwa wojny, przedłożony delegacyom, będzie zaledwo o jakich 100.000 koron wyższy, niż zeszłoroczny i zawierać będzie pozycye 15 milionów koron na nowe działa. Wszystkie nowe projekta wojskowe, związane z dwuletnią służbą wojskową musiały pójść w odwłokę z powodu, że węgierski zarząd wojskowy nawet nie mógł dokonać poboru rekruta na rok 1903 i niemożebnem było nawet myśleć o podwyższeniu kontyngentu rekrutów.

Londyn 15 grudnia. Zwłoki Spencera spalono wczoraj w krematoryum w Bolvers-green. Urna z popiołami będzie umieszczona w opactwie Westminster.

Kijów 15 grudnia. Politechnikę z polecenia rządu zamknięto.

Konstantynopol 15 grudnia. W miejscowości Kerbela wilajetu bagdadzkiego, dokąd Persowie pielgrzymują co roku, wybuchła cholera. Dnia 11 b. m. zachorowało na nią 11 osób, z tych 10 umarło.

Londyn 15 grudnia. Poseł japoński oświadczył reprezentantowi Biura Reutera, że nie może mu udzielić żadnej wiadomości o rosyjskiej odpowiedzi na propozycye japońskie, rokowania bowiem nie są ukończone. Poseł nie ma jednakże powodu do zmiany poprzedniego swego zdania, iż sprawę pomiędzy Japonią i Rosyą uda się załatwić w drodze pokojowej.

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń 15 grudnia. Cesarz przyjął dziś przed południem na osobnem posłuchaniu prezydenta węgierskiej Izby posłów Perczela z obu wiceprezydentami.

Dziś rano przybył tu z Budapesztu hr. Tisza dla narad z ministrami wspólnymi.

Kraków 15 grudnia. Dziś rozpoczęła się rozprawa o lichwę przeciw byłemu notaryuszowi Konstantemu Rogalskiemu, skazanemu już raz za oszustwo i dwa razy za lichwę. Obecnie oskarżony jest Rogalski o 14 faktów lichwy, uprawianej systematycznie na włościanach Wadowa. Obrońca wniósł o oddanie Rogalskiego pod obserwacyę lekarską z powodu widocznego maniactwa jego. Rozprawa skończy się wieczorem.

Paryż 15 grudnia. Z Akademii umiejętności zawiadomiono, że fizycy uniwersytetu w Nancy, pp. Charpentier i Blondelot, stwierdzili, iż ciało ludzkie wydaje tak samo jak radium promienie światła. Te promienie występują silniej przy silniejszej czynności muszkułów i nerwów. Przez to odkrycie znaleziono może środek zbadania, czy śmierć człowieka istotnie nastąpiła.

Sofia 15 grudnia. Sobranie uchwaliło na wczorajszem wieczornem poufnem zgromadzeniu nadzwyczajny kredyt 25 milionów franków na dokonane w jesieni uzbrojenia.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 15 grudnia. Ks. J. Puzyna z Narola. Ks. A. Lichtenstein z Wiednia. Hr. St. Konarski z Dubiecka. Hr. W. Wielopolska z Podwołoczysk. G. Kohen z Hamburga. X. J. Trzopiński z Kochawiny. K. Janiszewski z Osieka. G. Perkins ze Stryja. M. Batocenko z Rosyi. O. Klominek z Osieka. A. Liebermann z Krakowa. J. Schönmann i J. Kocian z Pragi. M. Dreyfuss z Frankfurtu. W. Szczepański z Laszek. O. Wiktorowa z Załucza. J. Götz z Okocima. T. Sroczyński z Jasła. H. Liwoza z Wiednia. T. Jorkasch i E. Dall'Orso z Rosyi. J. Barna z Budapesztu. K. Lipiński z Sanoka.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 15 grudnia. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. W. hr. Plater z Hłuboczka. T. Polański ze Stoków. W. Włodek z Krakowa. A. Kryśków z Popiela. J. Janot i A. Koch z Lincu. J. Jarzymowski z Chłopczyc. J. Jarzymowski z Tejsarowa. Dr. Wilkosz z Krakowa. K. Polański z Brodów. J. Wiszniewski z Podwołoczysk. M. Krwawer z Przemyśla.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 grudnia. A. Bocheński z Krakowa. A. Somogyi z Miskolcza. S. J. Kłodnicki z Przemyśla. L. Sobieszczański z Bohorodczan. K. K. Piątkiewicz z Drohobycza. J. Hordziejewski z Szmańkowiec. J. Krzysztofowicz z Artasowa. G. Schilling z Czerniowiec. M. Zagórska z Peretok. R. Baller i L. Schara z Wiednia. W. Zamojski z Zakopanego. W. Jastrzębski z Sieniawy. W. Exner z Borysławia. B. Widajewicz z Wołcniowa. F. Rauch z Sambora. K. Kaniowski ze Stanisławczyka. G. Hruśka z Pragi. S. Kahane z Łańcuta. N. Pogorski z Dublan.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Berlin 15 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 15 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·57. Mąka („Fleur de Paris") 28·10.

Frankfurt 15 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·40. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 199·60. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Wiedeń 15 grudnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 293.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 288.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 279.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 267.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 93.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.15. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 475.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 82.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 167.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 66.00, Salma 40.00 m. k. 231.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 138,00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 500.00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 15 grudnia.

Marki 117.20, renta majowa 100.75, węgierska renta koronowa 99·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 685.75, węg. zakł. kred. 774·00, anglobanku 283.50, unionbanku 540.50, bankvereinu 520.75, länderbanku 437.50, kolei państw. 678.25, lombardy 88·50, akcye kolei Elbethal 421.50, fabryki broni 411·00, tytoniowe 000·00, alpiny 411.00, Rima Muranyi 507·50, prag. Tow. żel. 189.00, losy tureckie 138.25, ruble 252.75. Usposobienie: słabe

Lwów 15 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 920 do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.20 do 101·90, 4 proc. los w 60 lat 98.10 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·85 do 99.55 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.90 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 93·90 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·60 do 99·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.50, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6·30*
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

†

JAN KRAMARZ

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł w poniedziałek dnia 14 grudnia 1903 r., przeżywszy lat 80.

W głębokim żalu pogrążone dzieci i wnuki, zapraszają krewnych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w środę dnia 16 grudnia 1903 r., o godzinie 3-ciej po południu, z domu żałoby ul Bartosza Głowackiego l. 11 na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 14. grudnia 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza